



DATA WYDANIA 18.11.2008 R.

SŁOWO OD REDAKCJI

Taaak, znowu z opóźnieniem, znowu trochę chaotycznie i znowu – jesteśmy. Minęły już (już?!) dwa miesiące od początku roku szkolnego. Mamy listopad – czas deszczu, smutku i refleksji, wynikających z dnia Wszystkich Świętych. A obok tego toczy się nasze, szkolne życie – tygodnie pełne klasówek, stresu, ale też spotkań z ciekawymi ludźmi, nowych doświadczeń, interesujących wydarzeń. O kilku z nich – choć jest to tylko drobna część tego, w czym, jako uczniowie, mogliśmy uczestni-

czyć – w tym numerze. Trochę informacji, trochę obserwacji i naprawdę sporo całkowicie subiektywnych spostrzeżeń, więc...

(oby) miłego czytania!

Pozdrawiamy!

SPRZEDAWCA KWIATÓW

Został tylko on, ja i miejsce cmentarne. Wchodzę za wykupieniem małej, czerwonej róży, docieram siłą przyzwyczajenia. Krzyż stawia w niewygodnej sytuacji.

Za jakiś czas śnieg budzi się na policzkach; zawieszam atmosferę pomiędzy wspomnieniami ciepła jego dłoni i zapachu włosów. Szarzeję.

Wychodzę i z perspektywy oglądam mogiły nieuważne na wiatr z deszczem. Patrzy na mnie, rozpromienia swój przybytek i pyta, czy zechcę kupić jeszcze jedną.

Mam już mężczyznę, odpowiadam niezmiennie. Kiwa się w takt mrozu, potakuje.

- Paulina Chyl

W TYM NUMERZE:

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – ŚWIĘTO ZMARŁYCH I ŻYwych	2
VANITAS VANITATUM ET OMNIA VANITAS – MARNOŚĆ NAD MARNOŚCIAMI I WSZYSTKO MARNOŚĆ...?	4
„NIE POWINIŃSMY MIEĆ ŻADNYCH KOMPLEKSÓW...”	5
WITAJ HOLANDIO! CZYLI – O WYMIANIE	5
SPOTKANIA POLSKO-SZWAJCARSKIE	6
„MARYNARA I FRYZURA – MATURA...”	7
STARSI DLA (NAJ) MŁODSZYCH	8
ŻYCIE NA GIGANCIE	9
„JESTEŚ SPALONA...”, CZYLI RZECZ O TANOREKSI	10
W ŚWIECIE SERIALI	11
NIEBO PŁACZE RAZEM ZE MNĄ	12
CZY KAŻDY Z NAS MOŻE ZOSTAĆ BATMANEM?	13
KOSZTOWNA DRZEMKA	14
KOSZTOWNA DRZEMKA	15
GRINDHOUSE	17
HISTORIA ROKU 3001	19
Z PAMIĘTNIKA NASTOLATKI	20
GEEK??? NAHH	23

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – ŚWIĘTO ZMARŁYCH I ŻYWYCH

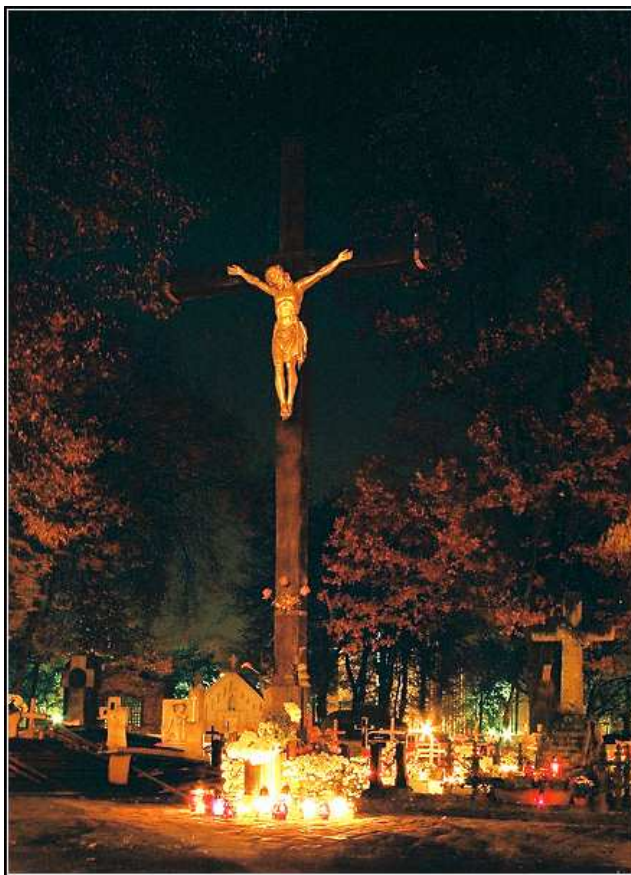
Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny to czas szczególny – a przynajmniej powinien taki być. O refleksje związane z tym szczególnym świętem pytam księdza Jacka Lubińskiego.

Często mówimy, że 1 listopada to Dzień Zmarłych, a przecież...

... to dzień Wszystkich Świętych (łac. festum omnium sanctorum), chrześcijańska uroczystość obchodzona 1 listopada ku czci wszystkich znanych i nieznanym świętych, którzy przebywają już w chwale zbawionych. W dniu tym przypomina się nie tylko osoby oficjalnie uznane za święte i takimi ogłoszone, ale przede wszystkim wszystkich ludzi, których życie nacechowane było świętością. Jest to także święto wszystkich, dla których celem jest życie prowadzące do zbawienia. Uroczystość Wszystkich Świętych wywodzi się głównie z czci oddawanej męczennikom, którzy oddali swoje życie dla Chrystusa, a których nie wspomniano ani w martyrologiach miejscowych, ani w kanonie Mszy Świętej. Żyjący powinni mieć świadomość, że jest to uroczystość, która otwiera przed człowiekiem nadzieję na świętość i życie wieczne. Święto każe nam zwrócić uwagę na tych wszystkich, którym udało się przeżyć życie godnie, którzy osiągnęli najważniejszy cel –

zbawienie. Przypomina mi się utwór Budki Suflera „Wszyscy święci balują w niebie...”

Ale nawet to Święto zmieniło swój charakter, stało się komercyjne, czasami to takie ganie



od grobu do grobu...

Ci z nas, którzy koncentrują się tylko na tym, aby „zaliczyć” jak najwięcej grobów, cmentarzy, popełniają błąd, nie rozumieją istoty tego święta. Bardzo ważnym przesłaniem tej uroczystości jest przecież wiara w możliwość osiągnięcia świętości życia, to też czas zwrócenia się ku Bogu, który do tej świętości powołuje: „Świętymi bądźcie jak Ja jestem świętym”. Należy uświadomić sobie, iż 1 listopa-

da dziękujemy Bogu za wszystkich świętych, natomiast 2 listopada obejmujemy modlitwą wszystkich zmarłych i prosimy dla nich o zbawienie. Bardzo ważnym elementem naszego świętowania powinien być udział w mszy św. oraz Komunia św. ofiarowana w naszych intencjach. Wielkim darem w trakcie tej uroczystości jest dar odpustu, który możemy ofiarować za naszych bliskich zmarłych.

Czym jest śmierć?

Śmierć dla chrześcijan jest przejściem do nowego życia. Śmierci towarzyszy: lęk, ból rozstania, wiara. Śmierć jest Tajemnicą, na którą my, chrześcijanie, spoglądamy w świetle naszej wiary.

A przemijanie?

Starość. A potem śmierć.

Dlaczego umieramy?

Śmierć jest owocem grzechu pierwotnego.

Co ksiądz myśli o samobójstwie?

Jest to jeden z najcięższych grzechów przeciwko życiu, jest to porażka człowieka, za którą stoi szatan. Gdy przychodzą nam do głowy myśli samobójcze to jest to sygnał, iż zaczyna się dziać coś złego w naszym życiu i z naszą wiarą. Ratunkiem, wsparciem będzie modlitwa do Matki Bożej oraz do św.

Michała Arch. oraz wiara. Tym, który daje i zabiera życie, jest Bóg. Nikt inny!

Czym jest dusza?

Duszy nikt nie widział, dlatego więc mówimy, że człowiek ma duszę? Z pewnością nikt nie widział duszy, bo jest ona duchowa. Czy może jest ona takim duchem, jak to nieraz słyszymy w bajkach, które sobie opowiadamy w ciepłej izbie, gdy zmrok zapadnie? Gdy w ciemną noc znajdziemy się sami gdzieś w pustym polu lub w ciemnym lesie, wtedy strach wywołuje rozmaite straszdyła, i przysięgałby niejednen, że widział naprawdę jakiegoś ducha. Ja myślę, że ducha jeszcze nikt nie widział, bo to, co my widzimy oczyma, czy to będzie dym, czy jakaś para, zawsze będzie to ciało, które ma jakiś kolor, jakąś wielkość. Dusza zaś nie ma ani koloru, ani żadnej wielkości. Więc może ktoś powie, że jest ona czymś takim jak powietrze, które nie ma żadnego koloru. Dlatego zdaje się nam, że naokoło nas niczego nie ma, a przecież wiemy, że jest powietrze, bo inaczej zadusilibyśmy się, nie mając czym oddychać. Lecz dusza nie jest czymś takim jak niewidzialne powietrze, bo powietrze jest ciałem gazowym, a nie duchem, a to ciało gazowe można skroplić podobnie jak parę na wodę, tak powietrze na ciało płynne. Dusza nasza nie jest takim ciałem gazowym, ale jest duchem, którego ani widzieć nie możemy, ani dotknąć.

A jeżeli nie możemy jej zobaczyć ani dotknąć, to jak możemy mówić o tym, czym jest dusza?

Bardzo wielu z nas nie widziało i nie zobaczy maszyn do wyrobienia papieru ani maszyn do drukowania książek, ani pieców, w których topi się żelazo, ani nawet żelaza płynnego, a jednak widzi papier, widzi wydrukowaną książeczkę, posiada naczynia z lanego żelaza. Choć mu nikt nie mówił, że istnieją takie maszyny, że istnieją takie piece, jednak wie na pewno, że coś takiego istnieje, bo przecież papier sam by nie powstał, ani by się sama książka nie wydrukowała. Tak samo, choć nikt duszy nie widział, wie, że istnieje. Tak jak mówię, że musi być za drzwiami jakiś człowiek, gdy usłyszę mowę ludzką, choć go nie widzę. Musi być Bóg, choć Go nie widzę, ale widzę Go w stworzeniu tak pięknego świata z człowiekiem. Tak samo mówię, że musi być dusza, bo posiadam zdolność rozumowania, zdolność zastanawiania się, zdolność chcenia.

Czy istnieje życie po śmierci?

Wyznając wiarę, mówimy przecież „wierzę w ciała zmarłych, wstanie i życie wieczne”. W sposób szczególny trafiają do mnie słowa Chrystusa z ewangelii: „U mego Ojca jest mieszkań wiele”. O życiu w wieczności mówi sam Bóg, posyła też swego Syna Jezusa Chrystusa, który umiera za nas na krzyżu, abyśmy my, ludzie, mieli życie. W księdze mądrości są słowa, które mogą być dobrym komentarzem tych rozważań: „Zdało się oczom głupich, że pomarli. Zejście ich poczytano za nieszcześnie a oni trwają w pokoju.”

Czy istnieje niebo, piekło i czyściec i co to jest?

Tak, istnieją. Mówi o nich Pismo św., Bóg mówi o niebie, czyścicu, piekle. Niebo to stan spełnienia człowieka, to szczęście nie chwilowe, krótkie, ale wieczne, którego źródłem jest sam Bóg. Czyściec to stan oczyszczenia, czas, w którym człowiek oczyszcza się przez poniesienie kary za popełnione grzechy, aby osiągnąć wieczność w niebie. Bardzo pocieszające jest to, że z czyścica można przejść tylko do nieba. Piekło to stan niesamowitego cierpienia, o którym Pismo św. Mówi: „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”.

Jest listopad, dość nostalgicznie, a ja jestem uczennicą... Proszę księdza, po co się uczyć, skoro i tak umrzemy?

Mamy się uczyć żyć, aby umierając przejść do życia. Otrzymujemy od Boga różne talenty, mamy je rozwijać. Gdy stanę przed Bogiem, wiem, że spyta mnie, co zrobiłem z talentami, które otrzymałem. Ucząc się, zdobywam mądrość, odkrywam Boga, który jest źródłem mądrości.

Co ksiądz uważa o „zbieraniu skarbów na ziemi”?

Myślę, że każdy z nas powinien skoncentrować się na zbieraniu skarbów w niebie.

W jaki sposób?

Żyjąc przykazaniami Boga.

Dziękuję za rozmowę.

Z księdzem Jackiem Lubińskim rozmawiała Katarzyna Krysiak

VANITAS VANITATUM ET OMNIA VANITAS – MARNOŚĆ NAD MARNOŚCIAMI I WSZYSTKO

Czym jest marność? Czym jest przemijanie? Czym w ogóle jest życie? Ciągłym przemijaniem, uciekającym czasem, chwilami, które nigdy nie wrócą.

Gdy zapalam po raz kolejny znicz na grobach moich bliskich, myślę o tych dniach, które przeminęły. Nigdy już nic się nie powtórzy. Dni płyną zbyt szybko, żebym mogła za nimi nadążyć. Zbyt szybko mijają miesiące. Następny rok umknął jak chwila. Dogonić czas... Zatrzymać go...

Jest dziś 31 października. W piątkowy wieczór poprzedzający dzień Wszystkich Świętych zaczęłam myśleć o przemijaniu. Nie jest to coś, co wprawia nas w dobry nastrój. Postanowiłam więc spojrzeć inaczej na życie, które ciągle jest przez wielu niedoceniane. Zostało nam dane po to, aby z niego korzystać.

Życie potrafi być trudne. Złośliwe przeznaczenie lubi zaskoczyć nas w najmniej odpowiednim momencie. Spotykają nas kłopoty, kłócimy się z bliskimi, ktoś nas zrani, ktoś nie docenia naszej pracy, naszych starań, ktoś fałszywie nas o coś oskarża, my kogoś zranimy, a potem bardzo tego żałujemy. Popęlamy błędy, za które płacimy wyrzutami sumienia, często poczuciem straty. Pewne sprawy nie dają nam spać w nocy. Trudno skupić się na czymś innym. Ale są różne problemy, życie potrafi być bardzo niesprawiedliwe. Ogromnie trudno zaakceptować chorobę bli-

skiej osoby, śmierć.

Wiem, że nie potrafimy zrozumieć niektórych spraw. Prawdopodobnie nikt ich nigdy nie zrozumie. Ale jeśli nie spotykają nas tragedie, nie możemy narzekać, że życie jest złe. Jeśli jesteś zdrowy, w pełni sprawny, masz wspaniałą rodzinę, która Cię kocha (a Ty może po prostu czasem tego nie dostrzegasz), jesteś w świetnej szkole, a Twoje problemy dają się jakoś rozwiązać, jesteś człowiekiem powołanym do szczęścia, tak samo jak wszyscy inni ludzie na całym świecie, którzy oddaliby wszystko, żeby móc żyć tak jak Ty. Każdy ma swoją rolę do odegrania, czasem musi być tak, a czasem jest inaczej. Najważniejsze to nauczyć się dostrzegać zalety świata mimo jego wad. Nikt z nas nie chce być oceniany przez pryzmat złych cech. Dajmy światu szansę.

Znajdź pozytywne strony w każdej chwili, a życie stanie się prostsze. Rozumiem, że nie zawsze jest to możliwe, ale zawsze warto próbować.

Możesz osiągnąć to, co chcesz, jeśli tylko spróbujesz. Masz niesamowite możliwości, masz przed sobą całe życie, którego nie możesz oprzeć na narzekaniu, na drętwych myślach w rodzaju: „...a co by było, gdyby...” To, co już jest, nie zniknie, trzeba żyć dalej. Żyć mimo wszystko. Odkryj życie na nowo, a poznasz jego lepszą stronę. Wypłynij na głębokie wody i chociaż ten jeden raz w życiu



zaryzykuj, złap szansę i nie puszczaj, niech się wali, niech się pali! To jest Twoje życie i to Ty nim kierujesz, od Ciebie zależy, co z nim zrobisz i w którą stronę. Może postanowisz pomagać innym w dostrzeganiu tego, co niewidoczne, może odnajdziesz się w czymś, co zawsze uważałeś za nudne, może znajdziesz tę jedną jedyną szansę i ją wykorzystasz...

Zawsze jednak podąża za nami jedna prawda – od nas zależy, jakie będzie nasze życie.

– Joanna Felczak

„NIE POWINNIŚMY MIEĆ ŻADNYCH KOMPLEKSÓW...”

Już po raz kolejny uczniowie naszego liceum biorą udział w wymianie uczniowskiej ze szkołą w Holandii. Podczas dziesięciodniowego pobytu nasi koledzy i koleżanki będą mieszkać w domach swoich holenderskich rówieśników, razem z nimi uczestniczyć w szkolnych zajęciach, zwiedzać okolicę oraz spędzać czas wolny z grupą znajomych z wielu krajów kooperujących. Tym razem koordynatorem wymiany jest sorka Marta Czyżewska, której zadałam kilka pytań związanych z samą organizacją i realizacją projektu.

Czy myśli Sorka, że udział w wymianie jest efektywną formą nauki języka czy tylko rozrywką?

Wydaje mi się, że udział w wymianie jest zarówno efektywną nauką języka, jak i rozrywką. Uczestnicy mają szansę używać języka w naturalnych, codzien-

nych sytuacjach, które też mogą być źródłem rozrywek.

Wymiana odbywa się w Holandii, a jak wiemy –co kraj, to obyczaj. Co powinni wiedzieć uczniowie wyjeżdżający do Holandii? Czy jest coś, na co powinni uważać?

Uczniowie wyjeżdżający na wymianę powinni zdawać sobie sprawę z różnic pomiędzy Polską a Holandią w takich sprawach jak obyczaje, prawa przysługujące nastolatkom. Nasi uczniowie powinni być świadomi faktu, iż obowiązuje ich prawo polskie i zasady panujące w naszej szkole. Jeśli będą zachowywać się dojrzałe i odpowiedzialnie, nie powinni być narażeni na żadne niebezpieczeństwa.

Czy sądzi Sorka, że uczniowie naszej szkoły mają szansę wykazać się, zaistnieć w grupie międzynarodowej, a może przynajmniej częściowo przełamać funkcjonujące o Polakach

stereotypy?

Wydaje mi się, że tak. Nie powinni mieć żadnych kompleksów w kontaktach z nastolatkami innych narodowości – są równie jak oni otwarci, ciekawi świata, tolerancyjni, ich angielski jest na dobrym poziomie. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko utwierdzać pogląd o Polakach jako wartościowych ludzi, którzy nie są ani gorsi, ani lepsi od innych.

Jakie atrakcje możemy zapewnić Holendrom, którzy odwiedzą nas wiosną?

Na pewno możemy pokazać im wszystkie walory Płońska, jak i innych ciekawych miejsc w Polsce. Na pewno odwiedzą stolicę. Co jeszcze, zobaczymy.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Ada Szymborska

WITAJ HOLANDIO!

CZYLI – O WYMIANIE POLSKO-HOLENDERSKIEJ

Tradycją naszej szkoły jest coroczna wymiana uczniów naszej szkoły z uczniami holenderskimi. W tym roku pierwszego listopada kilkanaście osób, pod opieką sorki Marty Czyżewskiej, wyjechało do Holandii na ponad tydzień (01-11 XI), a młodzież holenderska przyjedzie do naszego miasta wiosną. Dlaczego zdecydowali

się na ten wyjazd? Czego oczekują, a czego się obawiają? Na ten temat rozmawiałam z uczniami LO z klas IIg i IIa: Pauliną Karwowską i Adamem Stasiakiem.

Dlaczego zdecydowaliście się na wyjazd do Holandii ?

Adam Stasiak: Chciałbym po-

znać ciekawych ludzi o innych poglądach, z różnych krajów.

Paulina Karwowska: Chciałabym poznać nowych ludzi z innych krajów i podszkolić trochę język.

Jakie kryteria musieliście spełniać, aby zakwalifikować się na wyjazd ?

A. S.: Decydowała o tym znajo-

mość języka angielskiego. Minimalną oceną z tego języka musiała być ocena dobra.

P. K.: Ocena końcowa z angielskiego nie mogła być niższa niż czwórka.

Jak przygotowywaliście się do tego wyjazdu?

P. K.: Rozpoczęłam przygotowania już na kilka tygodni przed wyjazdem. Szczególnie dużo czasu zajęły mi zakupy. Musiałam kupić różne ubrania, ponieważ nie wiedziałam, jaka tam będzie pogoda. A poza tym chciałam dobrze wyglądać i wyrzucić pozytywne wrażenie.

A. S.: Nic specjalnego, jak na zwykłą wycieczkę szkolną.

Myślicie, że poradzicie sobie w komunikowaniu się?

A. S.: Będzie z nami sorka, więc

liczę na jej pomoc.

P. K.: Trochę się tego obawiam, ale mam nadzieję, że będzie dobrze. W razie czego znajomi na pewno mi pomogą.

Czy nawiązaliście jakiś kontakt z kolegą lub koleżanką, do których jedziecie?

A. S.: Tak, rozmawiałem już z tą osobą i uważam, że się dogadamy. Mam nadzieję, że się polubimy i nasza znajomość przetrwa dłużej niż tylko okres mojego pobytu w Holandii.

P. K.: Rozmawiałam z koleżanką, do której jadę. Wydaje mi się, że znajdziemy wspólny język, bo mamy podobne zainteresowania.

Czego oczekujecie po tym wyjeździe?

A. S.: Mam zamiar poprawić

swoje umiejętności językowe oraz dobrze się bawić.

P. K.: Chciałabym podszkolić język. Codzienna rozmowa po angielsku może nas bardzo dużo nauczyć.

Czego najbardziej się obawiacie?

A. S.: Boję się, że rodzina, u której będę mieszkał, nie będzie mi odpowiadała.

P. K.: Najbardziej boję się, że nie poradzę sobie z językiem i będę miała trudności w dogadywaniu się z ludźmi.

Dziękuję za rozmowę i życzę udanego wyjazdu.

Rozmawiała Anna Gorzkiewicz

SPOTKANIA POLSKO-SZWAJCARSKIE OBÓZ JĘZYKOWY. ROK 2008

Po raz kolejny w Płońsku zorganizowany został Obóz Języka Niemieckiego, tym razem w dniach 06-26 VII. Do miasta przyjechało 18 Szwajcarów (8 nauczycieli i 10 asystentów pod kierownictwem Leo Binggeliego) oraz 84 uczniów z różnych stron Polski. Wszyscy mieszkali w internacie przy I LO im. Henryka Sienkiewicza. Szwajcarzy prowadzili w szkole zajęcia z polskimi uczniami, sprawdzając ich znajomość języka. Sami również się uczyli – poznawali naszą kulturę i sposób bycia.

Udało nam się porozmawiać z kilkorgiem uczestników – zarówno ze strony polskiej, jak i szwajcarskiej.

David - na obozie w roli asystenta

Jak podoba Ci się Polska?

To ładny kraj, pod wieloma względami różniący się od Szwajcarii. Polski nizinny krajobraz naprawdę bardzo mi się podoba. Odwiedziłem dwa duże miasta – Toruń i Warszawę, które również zrobiły na mnie wrażenie.

Czy przed wyjazdem ze Szwajcarii spotkałeś się z jakimiś stereotypami o Polakach?

Nie, raczej nie.

Nie słyszałeś o Polaku...? no wiesz...

A, racja – o tym słyszałem. Ale z tego, co obserwuję, to niezgodne z prawdą.

Różnią się czymś - szwajcarska i polska mentalność?

Polacy są zdecydowanie bardziej otwarci. I bardziej dbają o wygląd.

Co Ci się w Polsce nie podoba?

No na pewno to, że nie znam języka (śmiech). Przerażają mnie też faceci, którzy nie mają szyi.

A polski system szkolnictwa?

Byłem mile zaskoczony Waszym poziomem znajomości języka niemieckiego. Jednak polska i szwajcarska szkoła znacznie się różnią. Szwajcaria kładzie większy nacisk na rozwój kulturalny, zajęcia teatralne, muzyczne. Chodzi o zbudowanie ciekawości.

Fabienne – Szwajcarka polskiego pochodzenia, asystentka

Tobie również podoba się w Polsce?

Byłam tu już wiele razy, bo stąd

pochodzi moja rodzina, więc to naturalne, że mi się – podoba. Jednak na stałe mieszkam w Szwajcarii i ona podoba mi się bardziej.

Czy polska młodzież różni się czymś od szwajcarskiej?

Nie, wydaje mi się, że nie. Teraz wszyscy, na całym świecie, są tacy sami.

Obóz w oczach polskich uczestników:

- Kasia, Ostrowiec Świętokrzyski: Obóz fajny, ale zbyt krótki. Przyjechałam tu, żeby poszerzyć swoje wiadomości z niemieckiego, przygotować się do matury, poznać ciekawych ludzi. Zawsze to nowe doświad-

czenie. Poza tym dokonałam pewnego odkrycia – Szwajcarzy są dużo ładniejsi niż Niemcy.

- Kasia, Olsztyn: Było super, bo tu zawsze przyjeżdżają fajni ludzie. Szwajcarzy byli fenomenalni, moja grupa językowa też. Na pewno będę płakać, jak będę już wyjeżdżała.

- Daniel, Tomaszów Mazowiecki: To ciekawe doświadczenie i dobry sposób spędzenia czasu. Można poznać ciekawych ludzi, jakoś na nich otworzyć... Chciałbym tu wrócić.

Rozmawiali: **Adam Stasiak i Andrzej Zmysłowski**

„MARYNARA I FRYZURA – MATURA...”

Jak co roku dwa wydarzenia zajmują głowę naszym trzecioklasistom z liceum, a są to oczywiście bal studniówkowy i matura. Zbliżają się one wielkimi krokami i wręcz spędzają biednym uczniom sen z powiek. Na przerwach między lekcjami jeszcze do niedawna słyhać było rozmowy dotyczące motywów studniówkowych, tematów na egzamin ustny z języka polskiego itd. Obecnie dziewczęta zaciekle konwersują o kreacjach na bal maturalny, a panowie z niecierpliwością odliczają dni do 17 stycznia..

Już w połowie września uczniowie klas maturalnych stanęli przed koniecznością wy-

boru tematu na egzamin ustny z języka polskiego. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Zagadnienia podzielone były na takie kategorie jak: literatura, związki literatury z innymi dziedzinami sztuki oraz kwestie językowe. Zapytaliśmy zainteresowaną młodzież naszego liceum o to, czym kierowała się w trakcie wyboru tematów. Odpowiedzi były naprawdę różne, a momentami nawet zaskakujące i nietypowe. I tak na przykład Małgosia mówi, że temat, który ją zafascynował, charakteryzuje się oryginalnością i opracowanie go będzie dla niej nie lada wyzwaniem. Radek postanowił wykazać się poczuciem humoru i w pracy wyrazić swoją opinię

na temat muzyki disco polo. Kinga powiedziała, że wybrany przez nią temat pasuje do jej osobowości i pisanie go będzie dla niej czystą przyjemnością. Bywały również bardziej zadziwiające sposoby podejmowanie decyzji – Paweł stwierdził, że w takich sytuacjach preferuje wyliczanki i (niestety) z tego sposobu skorzystał również tym razem. Wiele osób z wypełnieniem deklaracji czekało do ostatniej chwili, co powodowało, że wybierali oni pierwsze lepsze zagadnienie, nie przemyślawszy go wcześniej. Warto podkreślić, że tematów było około 160, więc było z czego wybierać, uwierzcie!

Nie lada problemem

była konieczność zadecydowania, jaki przedmiot zdawać na egzaminie dojrzałości jako obowiązkowy i na jakim poziomie. Mamy nadzieję, że każdy maturzysta dokonał właściwego wyboru i nie będzie niczego żałować. Na wszelki wypadek przypominamy, że zmian w deklaracjach można dokonać do lutego 2009 r. Więc spokojnie, bez paniki;

Teraz kilka słów na temat tegorocznej studniówki. Wydawać by się mogło, że jest to kwestia przyjemna, a jednak potrafiła wywołać kilka niesnasek. Miały miejsce konflikty, których źródłem był wybór motywu studniówkowego. Propozycji było całkiem sporo, a niektóre z nich to: kabaret francuski Moulin Rouge, noc baśniowa, kasyno, miasto nocą, PRL, Hiszpania (torreadorzy, flamenco itp.). Dostyc oryginalnym

pomysłem było beach party. Ostatecznie w głosowaniu przeżyła ilość głosów oddanych na miasto nocą. Niektórych osób ta decyzja nie zadowoliła, ale przecież na studniówkowym balu chodzi głównie o dobrą zabawę! To będzie jedyna taka noc w naszym życiu – tradycyjny polonez, eleganckie suknie i garnitury oraz szalona zabawa z pewnością sprawią, że zapamiętamy to do końca życia i wpisujemy się w kartę historii naszej szkoły! Potem pozostaną nam już tylko nieprzespane noce, powtórka epok literackich, rachunek prawdopodobieństwa i to skomplikowane pole elektromagnetyczne. Także z niecierpliwością czekamy na upragnioną studniówkę. W naszej szkole miało już miejsce spotkanie uczniów i rodziców z dyrektorem firmy, która zajmie się przygotowaniem imprezy, a więc wszystko jak na

razie maluje się w jasnych barwach.

Tematy na egzamin ustny z języka polskiego zostały wybrane, deklaracje są już dawno wypełnione, bal studniówkowy wraz z motywem miasta nocą coraz bliżej. Głowy maturalzystek zaprzątnięte są rozmyślaniami o sukniach na ten szczególny wieczór, płeć męska ciągle czeka na pierwszą sobotę ferii. W tej pozytywnej atmosferze i euforii nie zapominajmy jednak o systematycznej edukacji i solidnej pracy! Bo przecież, jak to słyszymy w piosence Czerwonych Gitar – „Czas ucieka i matura coraz bliżej”. Już dziś życzymy udanej zabawy na studniówce oraz wyników z matury przewyższających najśmielsze oczekiwania!

- **Żaneta Frejsztat i Mariusz Józwiak**

STARSI DLA (NAJ)MŁODSZYCH

Dnia 29X płońska grupa wolontariuszy przygotowała mały spektakl dla miejskich przedszkoli, które zostało wystawione w płońskim kinie. Jako iż był to występ dla małych dzieci, fabuła była na tyle uproszczona a jednocześnie atrakcyjna, by trafić do odbiorcy.

Historia opowiadała o spotkaniu Robinsona Kruzo i Smerfów, całe przedstawienie trwało zaledwie 25 minut i miało po prostu umilić czas przedszkolakom. Mogło by się wydawać, że przygotowanie tak krótkiego występu dla

dzieci w tym wieku to nic trudnego. Nic z tych rzeczy! Przygotowania trwały ponad 3 tygodnie i do samego końca nie można było być pewnym, czy seans wypali. Problemy z dekoracją, brak chętnych do wzięcia udziału, to pierwsze z brzegu przykłady trudności, z jakimi się spotkaliśmy. Nawet tak krótki występ wymagał odpowiedniego nagłośnienia i oświetlenia, z pomocą przyszedł MCK, który takowy sprzęt posiadał i udostępnił na potrzeby występu. Poza aktorami potrzebne były osoby, które

pomogłyby ten sprzęt ułożyć, a także przygotowały scenę. Nie było to łatwe zajęcie, bo sprzętu było dużo, same uprzątniecie sceny trwało 1,5 godziny.

Nie była to zapewne ostatnia taka inicjatywa wolontariatu, do którego należą głównie uczniowie naszej szkoły i prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości przedszkolaki mogą oczekiwać innych ciekawych występów.

- **Tomasz First**

ŻYCIE NA GIGANCIE

Minęły wakacje – okres odpoczynku od szkoły i nauki, czas błęgiego lenistwa. Jednak jak co roku wielu naszych rówieśników wyruszyło na „gigant”, czyli uciekło z domów. Część z nich chciała zasmakować „nieskrępowanej” wolności, a część zapewne uznała to za dobry moment na rozpoczęcie samodzielnego życia. Niektórym udało się wrócić do rodziny, ale są pewnie i tacy, którzy popadli w kłopoty. Najbardziej intryguje jednak, co skłania młodzież, naszych rówieśników albo i nas samych, do podjęcia takiej decyzji?

Wiele osób uznało za

dobry powód do ucieczki problemy w szkole. Kłopoty w nauce, brak porozumienia z nauczycielami i w konsekwencji złe wyniki w szkole – to wywołuje strach przed karą rodziców i skłania do ucieczki. „Gigant” w okresie wakacyjnym, w miesiącach letnich, daje większą możliwość znalezienia noclegu i pożywienia (owoce i warzywa można ukraść z ogródków działkowych). Ale nie tylko wyniki w nauce zniechęcają do szkoły. Mniej zamożne osoby, porównując swoje warunki materialne z warunkami innych, przeżywają upokorzenie i żal.

Mogą także znieść z tego powodu szyderstwa ze strony kolegów. Odwracają się oni od takich osób, nie chcą z nimi rozmawiać czy nawet siedzieć w ławce, bo na przykład

noszą stare, niemodne ubrania.

Najpoważniejszy jednak powód, który zmusza młodych ludzi do ucieczki, to alkoholizm i przemoc fizyczna w domu. „Z chaty nawiałem, kiedy mama porąbała podłogę i za te deski kupiła sobie dwie flaszki” – tak pisze pewien dziesięciolatek na forum internetowym dla osób, które uciekły i przebywają w ośrodkach wychowawczych. Także wielu naszych rówieśników nie może znieść takiej sytuacji w domu, przeżywają poniżenie i bicie. Może są też zmuszani do popełniania przestępstw, by przynieść rodzicom pieniądze na alkohol.

Uciekinierzy najczęściej przebywają na dworcach lub nocują u rodziny. Część opuszcza kraj, szukając nowych znajomości i „wakacyjnej przygody”. Oni najczęściej wpadają w złe towarzystwo, zmuszani są do kradzieży, zaczynają brać narkotyki. Nie możemy o nich zapominać. Należy się im pomóc. Nasza, może jakichś władz, bo czy są w stanie pomóc rodzice alkoholicy?

- Łukasz Gronau

Nagroda Publiczności, XXX Festiwal Gdynia 2005



film DOROTY KĘDZIERAWSKIEJ

Jestem

muzyka MICHAEL NYMAN

zdjęcia ARTHUR REINHART P.S.C.

KINO ŚWIAT

DVD

Okładka filmu Jestem w Reżyserii Doroty Kędzierawskiej. Jest to opowieść o jedena-stolatku, który po przypadkowej ucieczce z domu dziecka, nie szukany przez nikogo, nie oczekiwany przez matkę, u której chciał zamieszkać - zostaje sam ze sobą.

„JESTEŚ SPALONA...”, CZYLI RZECZ O TANOREKSJI

Wakacje już dawno minęły, nam pozostały tylko wspomnienia i możliwość pochwalenia się przed innymi swoją opalenizną.

Nad morzem, nad jeziorem, czy w domowym ogródku, wszyscy starali się zabarwić na brązowo. Ze sklepowych półek znikwały kremy i balsamy do opalania, wszystko po to, by po wakacjach móc pochwalić się brązowym ciałem przed znajomymi. I wszystko było by cudownie, gdyby nie odkryta niedawno groźna choroba, a mianowicie tanoreksja.

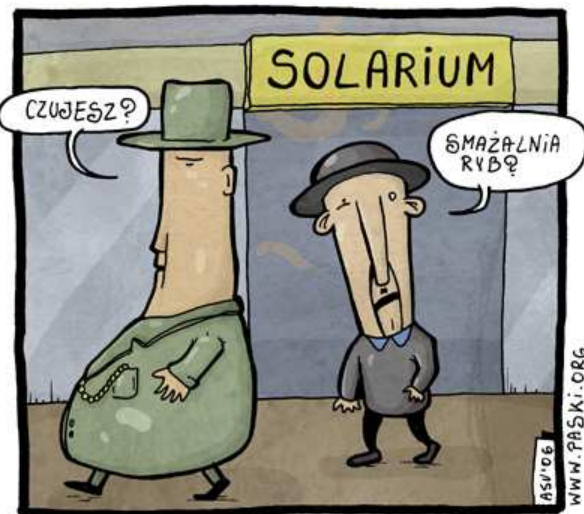
Uzależnienie, polegające na ciągłej potrzebie bycia opalonym (z ang. *Tan* – opalać się), chęć częstego przebywania na słońcu lub w solarium. Ten z pozoru śmieszny problem jest w rzeczywistości poważny, ponieważ osoby, u których wykryto tanoreksję, są najbardziej narażone na zachorowanie na nowotwór skóry. Choroba ta wywołuje także szybsze starzenie się skóry, powstawanie zmarszczek, pęknięcie wrażliwych miejsc na skórze, trądzik czy uszkodzenie wzroku a nawet depresję.

Co ciekawe, leczenie tanoreksji jest bardzo trudne, polega na ciągłych konsultacjach z psychologiem i wsparciu ze strony bliskich. Tanorektyczka, bo na chorobę zapadają głównie panie, żyje w ciągłym przekonaniu, że jej skóra jest za blada i musi zwiększać dawki na solarium. Łudzi się, że im więcej opalenizny, tym bardziej będzie się podobać płci przeciwnej. Ma ciągle pretensje do

siebie, że aplikuje sobie za małe dawki promieni słonecznych, czy UV. Chorobę tę można więc porównać do anoreksji.

Ten problem dotyczy również naszego najbliższego otoczenia, czyli szkoły, ulicy, podwórka. Po szkolnych korytarzach, chodnikach chodzą przeraźliwie i nienaturalnie opalone dziewczyny. Niektórzy żartują, że w plemienu afrykańskim nikt by na nie uwagi nie zwrócił, bo nie odróżniałyby się od tubylców, jednak zamiast wyśmiewać się z nich, należy im pomóc. Szydzenie z nich może tylko pogłębić ich depresję, a także zaniżyć poczucie wartości.

Innym poważnym problemem, który naukowcy odkryli w ostatnim czasie, jest uzależnienie, dotyczące przede wszystkim chłopaków. Jest to mianowicie uzależnienie od przebywania i ćwiczenia na siłowni. Z chęci zaimponowania dziewczynie wynika dążenie do posiadania muskularnej sylwetki. Chcąc osiągnąć tzw. „kaloryfer”, w szybkim czasie chłopak sięga po sterydy. Aplikowanie sobie morderczych dawek, w połączeniu z chemią, prowadzi do wycieńczenia organizmu, co w konsekwencji nie daje możliwości rozrostu masy mięśniowej, a co za tym idzie, chłopak zwiększa dawkę na siłowni, czyli powstaje błędne koło.



Na naszych ulicach widać, ubranych w dresik, „napakowanych” do granic możliwości, młodych mężczyzn. Wzbudzają oni lęk w innych przechodniach, odstrasza dziewczyny. Nawet swoją „fryzurą” nie budzą przyjemnych skojarzeń, koczują się ze stadionowymi chuliganami.

A przecież nie o to chodziło ani tanorektyczkom, ani uzależnionym od siłowni, chcą być tylko bardziej atrakcyjni, bardziej pożądani przez innych, modni. Efekt jest przeciwny, nie zadawała chorych osób. Ważne jest, by te osoby zrozumiały, że człowiek jest piękny wtedy, gdy jest naturalny, bez zbędnego ostrego makijażu, przesadnie rozbudowanej masy mięśniowej a la Pudzian. Jaki płynie z tego morał? Chcąc być pięknymi na siłę, stajemy się brzydsi, niczym z wierszy Stanisława Grochowiaka. To, co nam wydaje się brzydkie, czyli nasza naturalność, jest tak naprawdę piękne i nie potrzebuje ulepszczenia. Bądźmy więc piękni, naturalnie piękni.

W ŚWIECIE SERIALI

Barbara Mostowiak, Kinga i Michał Brzozowscy, a od niedawna na ekranie polskiej telewizji – Ula. Brzmi znajomo? Według ankiety dotyczącej seriali, 94,95% z nas doskonale zna wymienione wyżej imiona i nazwiska. Mało tego, potrafi opowiedzieć całą biografię wspomnianych bohaterów, z dokładnym uwzględnieniem ich największych porażek, sukcesów życiowych, przyjaciół oraz najgorszych wrogów.

Coraz częściej słychać w naszym otoczeniu rozmowy dotyczące najnowszych odcinków seriali. Na przykład ostatnio stały koło mnie na przystanku autobusowym dwie dziewczynki. Miały może jakieś jedenaście czy dwanaście lat. I przez całe dwadzieścia minut, aż do przyjazdu autobusu, a później oczywiście jeszcze w drodze do domu rozmawiały o „M jak miłość”, wielce ubolewając jednocześnie, że nie zdążą odrobić na jutro lekcji z matematyki, bo później jeszcze „Na wspólnej”, no a o 21.00 to one muszą już iść spać, bo jak to ładnie ujęły: „nasz organizm potrzebuje też wypoczynku”. Pomyślałam sobie wtedy: „Ciekawe po czym?”. Ale najwyraźniej dla niektórych oglądanie telewizji jest bardzo męczące. Tylko właśnie w tym momencie należy postawić pytanie: „Czy to jest normalne?”. Rozumiem, gdyby to były pięćdziesięcioletnie czy sześćdziesięcioletnie kobiety, no to wtedy w porządku. Najprawdopodobniej i tak nie mają ciekawszych zajęć. Ale kiedy to



dzieci rezygnują z odrobienia pracy domowej albo wyjścia z koleżanką na spacer na rzecz jakiegoś serialu, raczej coś jest nie tak. Wtedy to właśnie bohaterowie serialowi dają im najlepsze rady i mądrości życiowe. Powiemy przesada. Ale czy czasem również i nam nie zdarza się przyjąć postawy ulubionego bohatera z serialu lub zacytować jakiegoś fajnego zdania z ostatnio oglądanego odcinka?

Telewidzowie często też myślą rzeczywistość telewizyjną z prawdziwą, a najbardziej efektywnym tego przykładem jest starsza pani, żegnająca się na ulicy na widok aktora, który „umarł” we wczorajszym odcinku. Albo jakaś nastolatka, która postąpiła dokładnie tak samo jak jej serialowa rówieśniczka, a mimo to nie zdobyła wymarzonego chłopaka, tylko zrobiła z siebie pośmiewisko. Takie sytuacje wbrew pozorom zdarzają się naprawdę często.

Ale to jeszcze nic w porównaniu z uzależnieniem. Babci wszystko wyjaśnia wnuczki, dziewczynę wyśmiewają koleżanki, a terapia wstrząsowa często bywa niezwykle skuteczna, ale z uzależnieniem może być już większy problem. To może śmieszne, ale jak podaje TVN24 telefrenia jest leczona, a nawet są organizowane spotkania na wzór tych AA.

Nie oznacza to jednak, że należy całkowicie zrezygnować z seriali. Dla wielu z nas ich oglądanie jest formą odpoczynku, czy chwili relaksu po ciężkim dniu i naprawdę nie ma w tym nic złego. Musimy tylko pamiętać, że w dzisiejszym świecie można się uzależnić praktycznie od wszystkiego, a najlepszym tego dowodem są właśnie nasze seriale.

– Jowita Jędras

NIEBO PŁACZE RAZEM ZE MNĄ

Wierszem...

*Płaczesz Panie Boże,
Wiem, dziś znów upadłem
Znowu Cię zawiodłem,
Znów przegrałem walkę,
Uwolniłem rozpacz
I wyciągam rękę...
Nie płacz, Panie Boże...*

To ogólnie znana prawda, że w sytuacji trudnej, gdy coś wymyka się spod kontroli, niektórzy (niekiedy niecznie dziewczyny) piszą Coś do tak zwanej „szuf-lady”. Taka twórczość nie świadczy o tym, że ktoś jest dziwny, że spadł na skraj śmieszności. Znam różne takie tłumaczenia. Niektórzy nie przyznają się do tego, że piszą... To taka... największa tajemnica! Wiem, bo przecież sama też piszę. Jej, co pomyślą inni... Lepiej spalić te wiersze, lepiej je podrzeć i wyrzucić... Jeśli jesteś przypadkiem Anonimowym Pisarzem, to błagam Cię, zrób coś dobrego dla świata, nie niszczy tych wierszy! Za jakiś czas znajdziesz do połowy rozrwana karteczkę z rozrzuconymi po niej słowami, które opowiadają o twoich przeszłych uczuciach. Uśmiechniesz się Sam do Siebie.

Prozą...

*Wraciałam ze szkoły, padał deszcz.
Sztłam sama. Nie lubię sama wracać.
Myślałam o moich kłopotach, jakich dostarczył mi kolejny trudny dzień. Po-
czułam się tak, jakby niebo płakało razem ze mną.*

Niebo płacze razem ze mną... Pamiętniki... Ich pisanie zdarza się statystycznie co drugiej dziewczynie i co piątemu chłopakowi. Wiele pisarek dwudziestego wieku postawia

stworzyć pamiętnik wyimaginowanej bohaterki. Takie się szybko czytają, ale przede wszystkim dobrze sprzedają...

Po co właściwie piszemy pamiętniki? Kiedyś próbowałam pisać coś w rodzaju dziennika. Co dzień zapisywałam aktualne wydarzenia z mojego życia osobistego, ze szkoły, wyplakiwałam się kartkom w kratkę. To świetny sposób wyrażania kłopotów, poglądów oraz innych tego typu myśli. I to jest największy problem. Co prawda o Twoim pamiętniku nikt nie wie i nie musi wiedzieć, a nawet nie powinien, w końcu to już prawdziwy sekret! Ale jeśli piszesz pamiętnik, szczerze wyrażając myśli i opisując wydarzenia z ich subiektywną oceną, to... lepiej by było, żeby nikt się do tego „nie dobrał”. A co to oznacza w praktyce? Hm, my, Anonimowi Pisarze, powinniśmy pamiętać o kilku ważnych sprawach:

- 1) znaleźć odpowiedni czas na pisanie (czyli najlepiej w nocy o północy, chyba że rodzice dłużej pracują);
- 2) znaleźć naprawdę dobre miejsce na kryjówkę (takie, na które rodzice nigdy nie wpadliby, żeby tam zajrzeć, ale przede wszystkim usytuowane na tyle wysoko, aby młodsze rodzeństwo nie mogło go osiągnąć);
- 3) należy pamiętać, że istnieje coś takiego jak: własność prywatna, więc nikt nie może czytać Twojego pamiętnika bez Twojej zgody, ale nie każdy się tego trzyma, pozostaje więc pytanie: czy pisać szczerze o swoich problemach i myślach, czy też pisać obiektywnie, bezosobowo, tak,

że nawet jeśli ktoś (nie daj Boże!) przeczyta, nie narazimy się na nieprzyjemną być może sytuację? Te i inne powody zraziły mnie do pisania swojego pamiętnika. Anonimowego Pisarza nie powinno nic zrażać. Jednak ja wolę pozostać przy moich wierszach, których często nie rozumie nikt oprócz mnie samej...

Piosenką...

W ostatnim akapicie chciałam omówić jeszcze połączenie dwóch sztuk artystycznych, które według mnie najlepiej spełniają funkcję wylewania smutnych lub wesołych myśli lub pocieszania w chwilach trudniejszych. Jest to połączenie tekstu i muzyki: piosenka. Ostatnio w ucho wpadła mi nowa piosenka Jamesa Blunta pod tytułem „Carry you home”. Wsłuchując się w jej słowa, dostrzegam wiele analogii do swoich myśli, odbieram je jako pewna metaforę.

*„Piosenka dla Twojego serca,
Gdy jest cicho,
Wiem, co to znaczy,
Zabiorę Cię do domu”*

Anonimowy Pisarz ma oczywiście swoją własną interpretację tych słów. Znając cały tekst, można zinterpretować powyższe słowa w jeszcze inny sposób. Moje wrażenie: gdy jest mi smutno, mam jakiś kłopot, słucham tej piosenki, która została napisana właśnie po to, żeby dodać mi siły na następnych kilka chwil. Cisza to dobry sposób na przemyślenie pewnych spraw, chciałabym wrócić do miejsca, gdzie nie istnieją smutki, do domu spokoju...

Anonimowa Pisarka

CZY KAŻDY Z NAS MOŻE ZOSTAĆ BATMANEM?

Na fali wielkiego uznania, jakim cieszy się film o Batmanie, rodzą się pewne wątpliwości, które można podsumować w pozornie absurdalnym pytaniu – czy każdy z nas może być (takim) jak on?

Na pewno nie raz próbowaliśmy się utożsamiać z postacią naszego ulubionego superbohatera – niektórzy w dzieciństwie trzymali w ręku jego plastikową podobiznę, niektórym zdarza się to do teraz. Odpowiedź na pytanie, czy każdy z nas może zostać bohaterem, wcale nie wydaje się tak prosta. Biorąc pod uwagę stwierdzenie „chcieć, to móc” można pomyśleć, że tak, owszem, każdy z nas może nim zostać. Od nas zależy jedynie interpretacja tego bohaterstwa.

Bo jeśli postać Barmana potraktujemy dosłownie, to nie pozostaje nam nic innego, jak zakupić czarny, obcisły, lateksowy kombinezonik, pelerynę, opłynać umiejętność latania i już możemy wyruszać na podbój zakonspirowanego świata przestępczego. Pytanie: Czy to wystarczy? Czy każdy pospolity osobnik może zbawiać świat? Czy atrybuty typu linka holownicza 30 metrów plus trzy ostrza w kształcie nietoperza, uczynią go odpowiednim do zwalczania zła na świecie? Każdy, kto jest w miarę rozsądny, odpowie, że nie.

Wystarczy przypomnieć sobie słowa wujka Petera Markera (Spiderman): „Z wielką siłą wiąże się wielka odpowiedzialność”. Niekoniecznie wszyscy

muszą zbawiać świat, bo po prostu niektórzy się do tego nie nadają. Żeby być bohaterem, potrzebny jest rozum, realistyczne spojrzenie na świat i jego problemy. Żeby móc umiejętnie wykorzystywać swoją wiedzę i władzę, potrzebna jest inteligencja, bo bez niej mogłoby dojść do katastrofy. Należy też podkreślić, że niełatwą rzeczą jest same uporać się z ogromem mocy, zrozumienie własnej, w pewnym sensie, wyjątkowości i niepopadnięcie w samozachwyty. Każdemu człowiekowi, posiadającemu jakieś wyspecjalizowane talenty, zawsze będzie trudno oprzeć się pokusie wykorzystania ich w życiu prywatnym, codziennym. Najtrudniejsza cecha, którą musi posiadać superbohater, to umiejętność odróżnienia dobra i zła, i umiejętność zdefiniowania ich. Bo jak można walczyć, nie wiedząc, przeciwko czemu ma się to robić? Trzeba wiedzieć, co chce się robić, jakie wartości popierać, a jakie niszczyć, i robić to oczywiście rozsądnie. Superbohater nie może się kierować własnymi pobudkami, tylko działać w intencji i na rzecz społeczeństwa. Musi rozróżniać to, czym się zajmuje, od spraw osobistych, nie może być subiektywny. Superbohater musi być silny i twardy, nie po



zwałać sobie, aby wpływ miały na niego emocje, nie być uległym, podatnym na czyjeś wpływy. Zdolność takiego zdystansowania się to trudna sztuka, tym bardziej, że bohater musi też nabrać dystansu do... własnego bohaterstwa tak, aby to, co robi, nie uczyniło go pysznym i zarozumiałym. W niesieniu pomocy chodzi o samą pomoc, a nie sławę, jaką może nam to przynieść. Tak więc skromność i odpowiednia zachowawczość zawsze mile widziana.

Można jeszcze długo wymieniać to, czemu powinien sprostać ktoś, kto miałby chronić ludzkość. Jak widać nie jest to zadania tak łatwe i tak przyjemne, jak mogło by się wydawać. Ludziom jest trudno spełnić choć część tych wymogów, zasad, cech i przymiotów. Bohater jest stawiany jako wzór do naśladowania, odczytywany jako autorytet, dlatego też jego postępowanie zawsze musi być odpowiedzialne, sprawiedliwe i godne – dające dobry przykład. Myślę, że taka lista może

niejednego zniechęcić. Spróbujmy jednak trochę inaczej, bardziej życiowo zdefiniować postać bohatera. Wtedy okazuje się, że bohaterstwo staje się dostępne dla każdego z nas. Nie wszyscy przecież od razu muszą ratować świat od zagłady. Naszymi ikonami, bohaterami dnia codziennego są często nasi najbliżsi. Zwyczajni ludzie, których nie krytykujemy za to, że nie potrafią się steleportować w szybkim czasie do kuchni i przyrządzić obiad. To, co robią dla nas na co dzień, pomoc, któ-

rą nam ofiarują, to właśnie jest dla nas ważne. To szanujemy i doceniamy. Podziwiamy ludzi, którzy mimo przeciwności losu spełniają swoje marzenia, realizują wyznaczone cele, niosą bezinteresowną pomoc innym. To jest przecież odwaga i bohaterstwo! I poświęcenie, jakiego możemy dokonać dla dobra drugiego człowieka, jak i również samego siebie. Zasiądźmy zatem do swoich batmobili i ruszajmy zbawiać świat!

- **Zuzanna Paszowska**

KOSZTOWNA DRZEMKA

Włoska piłka przeżywa kryzys, poważny kryzys i to widać. To jedna z najlepszych lig świata, ale na arenie międzynarodowej porusza się już od dawna chwiejnym krokiem, a tendencji zwykłej jak nie było, tak nie ma. Co więcej, nie zapowiada się, że ją zobaczymy.

Inter ma nowego trenera, Jose Mourinho, który ma przywrócić dawny blask temu zespołowi. Quaresma, Mamcini i Muntari – ci piłkarze zasilili Nerazzurich. La Beneamata na transfery wydali w sumie 49,2 miliony €, co świadczy o znacznej aktywności na rynku transferowym, biorąc pod uwagę fakt, iż lata, gdy niebotyczne kwoty były wydawane nie tylko przez włoskie kluby, dawno już minęły (ewenement – Danny, wykupiony z Dynama Moskwa do Zenitu Sankt Petersburg za... 30 milionów €). W

lidze mistrzów zostali przydzieleni do grupy B, razem z takimi zespołami jak Anorthosis Famagusta FC, Werder Brema i Panathinaikos Ateny FC. Realne szanse na zagrożenie Interowi powinien mieć tylko Werder. Powinien, ale nie musi. Sezon dopiero się rozpoczął i to czas pokaże a boisko zweryfikuje poczynania piłkarzy.

Jak wiadomo, futbol rządzi się swoimi prawami i należy być przygotowanym na różnego typu niespodzianki. Do takowych z pewnością należy zaliczyć katastrofalny sezon Milanu, który ze swoim niemal niezmiennym składem od triumfu w lidze mistrzów, teraz zdołał się tylko zakwalifikować do pucharu UEFA. Nie jest to oczywiście szczytem ambicji Włochów, ale kibiców torturowali również latem, gdy sezon dobiegł końca. Wydawało by się, że Milan to, oprócz gwiazd

i wirtuozów futbolu (byłych), także klub z budżetem bez dna. Nic bardziej mylnego. Z Barceloną o cenę Ronaldinho użerali się całe 2 miesiące, stosując przy tym różnego rodzaju chwytły i sztuczki – od wychwalania pod niebiosa, po zaprzeczanie o jakimkolwiek zainteresowaniu. Ostatecznie doszło do podpisania kontraktu między Brazylijczykiem a zespołem Rossone-ric (do Barcelony napłynęła również oferta z Manchesteru City, opiewająca na 32 miliony €, podczas gdy Włosi oferowali ich tylko 21). Wyczerpanie budżetu potwierdził poniekąd Silvio Berlusconi, mówiąc, że jeśli Milan miałby zaoferować pensję piłkarzowi porównywalną z ofertą City, Blaugrana musiałaby oddać go za darmo. Hiszpanię na Włochy zamienił również Gianluca Zambrotta, co kosztowało Milan 9 milionów €. Włoch swoje lata świetności już z pewnością ma za sobą.

Stwierdzić można, iż karierę piłkarską chce zakończyć w ojczystym kraju. Z Arsenalu na zasadzie wolnego transferu przybył Mathieu Flamini. Warto dodać, że do Milanu powrócił Andrij Szewczenko, któremu kariera na wyspach się nie udało. Potęgę Rossonerich ma odbudować Ronaldinho, który w Barcelonie przez ostatnie 2 lata wiele czasu poświęcał mediom. Nawet próbując zachować obiektywizm, ciężko nie zwątpić w plany Włochów. Nic nie wskazuje na to, że sytuacja się polepszy. Dużo zależy od tego,

jak Włosi będą poruszać się w letnim okienku transferowym. Coś się zmienić powinno, średnia wieku w tym zespole wynosi w przybliżeniu... 31 lat (skład podstawowy), podczas gdy w innych europejskich mocarstwach wiek ten osiągnany jest przez nielicznych zawodników.

Gdyby nie Leonardo, dzięki któremu Kaka dołączył do Milanu, klub ten nie posiadałby w składzie ani jednego prawdziwego wirtuoza futbolu. Szansą na prowadzenie Milanu

w przyszłości wydaje się być Alexandre Pato. Ten młodziutki, brazylijski napastnik jest jednak kroplą w morzu potrzeb. Podczas gdy cały piłkarski świat rozwija się i zaskakuje, Milan wydaje się stać w miejscu. Jakby zapadł w zimowy sen już kilka lat temu, a nie obudził się do tej pory. Teraz otwiera oczy, ale może być za późno. Zostawiono go w tyle już dawno temu.

- Michał Markiewicz

KOSZTOWNA DRZEMKA

Minęło 5 lat od ukazania się albumu *St. Anger*, który mimo sukcesu komercyjnego nie do końca zadowolili zarówno fanów, jak i krytyków. Dlatego też fani zespołu z niecierpliwością czekali na nowy album, mając nadzieję na powrót starej, dobrej Metalliki. Należy pamiętać, jak trudno jest zaskoczyć czymś słuchaczy po 27 latach spędzonych na scenie. Tę trudną próbę zespół (w składzie: James Hetfield, Lars Ulrich, Kirk Hammett, Robert Trujillo) podjął już w 2005 r., rozpoczynając pracę nad nowym materiałem. Dopiero jednak w 2008 r., dokładnie 12 września, światło dzienne ujrzała 9. płyta Metalliki – *Death Magnetic*. Każdy miał nadzieję, że ta wielka trash metalowa kapela przypomni czasy świetności, czyli przełomu lat 80. i 90., kiedy nagrywała legendarne *Master of Puppets* czy *Black Album*. Zasadnicze pytanie – czy grupa z Los Angeles nie zawiodła?

Odpowiedź zawarta jest w dziesięciu utworach, wszystkie są

długie (średnia długość piosenek to niemal 8 min.), co wcześniej zespołowi się raczej nie zdarzało, można więc oczekiwać nietypowego, bo progresywnego stylu płyty. Z tym większym zaciekawieniem zabrałem się za przesłuchanie *Death Magnetic*.

Album otwiera utwór *That Was Just Your Life* – słyszymy miarowe bicie serca, które po chwili przerywa tajemnicza melodia gitary. Po krótkim czasie łagodny wstęp jednak się kończy i zostaje zastąpiony przez ostry riff i dudnienie perkusji, które miarowo, z powolnego, staje się szybkie. Od razu w ucho wpada świetna gitara i perkusja przełamująca jej rytm. Utwór jest ostry i konkretny, zdumiewają w nim zaskakujące zmiany tempa, wszystko świetnie współgra – instrumenty wraz z głosem wokalisty. Zespół od początku poprzeczkę umieścił n a p r a w d ę w y s o k o . Mocno zaczyna się kolejna piosenka – *The End of the Line*, słysząc od razu trashowe korzenie

grupy. Po pewnym czasie zauważa się schematyczną i trochę monotonna budowę utworu, który zaczyna nudzić. Szkoda, że zamiast np. 4, trwa aż 8 minut, czasem bardziej lub mniej ciekawych dla słuchacza. Nie jest to jednak zła piosenka, trzyma dość d o b r y p o z i o m . W 3. odsłonie zespół nie spuszcza z tonu, ponownie zaczynając drapieżnie – kolejny kawałek nosi obiecujący tytuł *Broken, Beat & Scarred*. Chwytny początek, świetna partia gitar, we znaki daje się też Lars Ulrich na perkusji, której dźwięk czasem bardziej przypomina karabin maszynowy niż instrument (co tylko dodaje uroku piosence, oczywiście). James Hetfield głośno wykrzykuje słowa piosenki, której melodia co jakiś czas się zmienia, zachowując jednak swój heavy-metalowy charakter. Do tego dochodzi jeszcze ciekawa solówka, słowem – kolejny kapitalny numer! Czwarta piosenka to singlowe *The Day That Never Comes*. Rozpo-

czynna się melodyjnym, łagodnym w wstępie, po chwili piękną grą popisuje się Kirk Hammett, utrzymując lightowy styl utworu. Hetfield śpiewa spokojnym głosem, w refrenie jednak jego głos staje się ostrzejszy, słychać w nim przejęcie i autentyczne emocje. W połowie utworu zmienia się temat, utwór staje się bardziej agresywny, świetna partię gra Trujillo, piosenka całkiem się rozkręca i pełna werwy trwa do końca. Teraz czas na *All Nightmare Long*. Nietuzinkowy, trochę mroczny wstęp, po chwili narzucone zostaje szybkie tempo – z tego kawałka bije

wielka energia. Wokalista zaczyna recytować tekst, po chwili mamy GENIALNY refren z intrygującym tekstem. Niesamowicie spisuje się Lars Ulrich, który nie dość, że utrzymuje piekielne tempo, to jeszcze co chwila zmienia rytm piosenki. Jak dla mnie, mimo ogromnej konkurencji, najlepsza piosenka na płycie. A to dopiero półmetek. Metaliczne brzmienie gitary rozpoczyna utwór *Cyanide*, tempo jest nie za szybkie. James śpiewa jakby trochę inaczej, riff fajnie przeplata się z dudnieniem perkusji. Po dość ostrej połowie piosenki następuje zwolnienie, słyszemy ciekawą solówkę. Dobry utwór.

Zespół postanowił także zaryzykować i zmierzyć się z kultowymi *Unforgiven I i II*, nagrywając *Unforgiven III*. Tym razem słyszemy fortepianowy wstęp, cicho pobrzmiwają też smyczki. Piosenka o dość prostej

budowie, spokojna, nastawiona na przekaz. Nie jest już tak chwytliwa jak poprzedniczki, aczkolwiek jest to dobra ballada, na



uwagę zasługuje też solówka. Numer 7 – *The Judas Kiss*, to piosenka, która nie do końca mnie przekonuje. Można wyróżnić dobrą postawę perkusisty i wokalisty, lecz przy innych piosenkach wygląda słabo, przy czym jest koszmarne długa (8minut), panowie powtarzają co chwila ten sam temat, co jakiś czas próbując (raczej nieskutecznie) czymś zaskoczyć. Czekamy na więcej. Na płycie znajduje się jeden utwór instrumentalny – *Suicide & Redemption*. Zaczyna się dziwnie i chaotycznie, jednak po chwili wszystko się porządkuje i słyszymy fajny, brudny gitarowy riff. Lars Ulrich znów co chwila zmienia tempo, melodia jest chwytliwa, wpada w ucho. Temat zmienia się parę razy, raz słyszymy ciężkie brzmienie, by za chwilę podziwiać finezyjną i melodyjną muzykę. Metallica skomponowała kolejny świetny kawałek (a

nawet kawał – trwa 10minut) i pokazała, że nie zawsze potrzebują Hetfielda, by cieszyć słuchacza swoją grą.

Tak oto docieramy do ostatniego nagrania – *My Apocalypse*. Dynamiczna perkusja, ostre brzmienie gitary – panowie nie zwalniają tempa. Co jakiś czas muzyka zwalnia, by zaraz przyspieszyć, dając duży efekt. Szkoda tylko, że tekst nie jest chwytliwy. Mimo to, *My Apocalypse* to doskonałe zwieńczenie całego albumu.

Podsumowując, *Death Magnetic* to płyta bardzo dobra, potwierdzająca, że mimo wielu lat na scenie Metallica nie zwalnia tempa, piosenki na krążku są dynamiczne, przemyślane i świetnie napisane. Nie mogę się już doczekać wykonania nowych piosenek na żywo, zastanawiam się, czy ten momentami trudny technicznie materiał nie przysporzy artystom kłopotu w czasie przyszłych, długich tournée. Dużą rolę przy tworzeniu utworów miał Lars Ulrich, dźwięki perkusji są wyeksponowane, zaskakują one słuchacza praktycznie w każdej piosence. Zganić trzeba jednak tego, kto odpowiada za długość piosenek, mogłyby być one krótsze, a w zamian chętnie usłyszałbym 2 kolejne utwory. Jednakże bardzo polecam innym ten album, na pewno nikt nie będzie czuł się zawiedziony.

Moja subiektywna ocena – 8/10 J
– Kamil Zientarski

GRINDHOUSE

Mianem grindhouse określa się kino samochodowe, które apogeum swojej popularności przeżywało w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. W kinach tych wyświetlano dwa lub też trzy filmy klasy B, pomiędzy nimi umieszczając zwiastuny nowych produkcji. Tyle teorii.

Tym razem Tarantino i Rodriguez postanowili pobawić się konwencjami. Tak powstał projekt Grindhouse (2007), składający się z dwóch części: „Death Proof” i „Planet Terror”, jednak tylko w USA został wyświetlony jako całość. W Europie filmy zostały rozdzielone, jak również ich premiery. W swoich filmach autorzy wzorują się na filmach klasy B, co widz może dostrzec na pierwszy rzut oka.

Grindhouse vol.1:

„Death Proof”

„Pam, pamiętasz, jak mówiłem, że auto jest śmiercioodporne? Nie kłamałem. Ten samochód jest w stu procentach śmiercioodporny. Tylko, kotku, trzeba siedzieć na moim miejscu” – kaskader Mike

Sięgając po „Death Proof”, wiedziałem, w co się pakuję. Wiedziałem, kto jest za ten film odpowiedzialny i mu-

szą powiedzieć, że na tym kimś się nie zawiodłem. Film jest od początku do końca podporządkowany „tarantinowskiemu” sposobowi opowiadania, który zawsze budził (i mam nadzieję, że będzie budził nadal) we mnie mieszane uczucia. Gdyby dodać do tego styl niejako narzucony Tarantino przez filmy klasy B, obawiałem się mieszanki wybuchowej. Ale zacznijmy od początku.

- Faceci lubią cosia”?

- Wolą to niż „nicosia”

Zacznę od dialogów. Nie jestem wielkim fanem wszelkich bluzgów, ale w ustach bohaterów choćby „Death Proof” brzmią jak normalny element języka, mający lekko tęczowe zabarwienie. Tęczowe, bo tu wulgaryzmy nie padają ot tak, postacie muszą nimi mówić, inaczej nie potrafią, a ja nie potrafię ich inaczej sobie wyobrazić. Po za tym błyskotliwość i prawdziwość dialogów. Ostatnia rzecz, którą można zarzucić Tarantino, to przegadane dialogi, każdy bowiem dialog to inna historia, każdy ma znaczenie, każdy w końcu potrafi powalić na łopatki. Choćby rozmowa kaskadera Mike’a z Arlene – widziałem ten film trzy razy i nadal w tym momencie przechodzą mnie ciarki. Spróbujcie przy tym wyciąć choć jeden dialog, tak by film zachował sens. Czy ktoś na sali ma jeszcze wątpliwości?

Alkohol jest tylko dodatkiem do tego, co oferuje bar.

Podobnie jak z alkoholem jest z muzyką, niby dodatek a... cieszy. Nie jest to pewnie dla nikogo zaskoczeniem, ale muzyka znowu świetnie odgrywa swoją rolę: nadaje klimat, który jest esencją filmów Quentina Tarantino. Dodatkowo poświadczyć to może Ennio Morricone, twórca paru kawałków.

Drogie panie! To dopiero nazywa się zabawa!

Teraz przyszedł czas na najważniejsze moim zdaniem, czyli na fabułę. I tu właśnie pojawia się wcześniej przeze mnie wspomniane mieszane uczucie. Tarantino słynie z tego, że gdy w jego filmie gangster obcina komuś ucho, w tym samym czasie my parskamy śmiechem, jednak tym razem nie do końca tak było. Owszem, śmieszły mnie latające nogi i inne dość makabryczne widoki, jednak ostatnia scena zapaliła mi czerwoną kontrolkę. Czy kwiczący z bólu Kurt Russel jest śmieszny? W wydaniu Tarantina tak, co obudziło we mnie obawy co do zdrowia psychicznego reżysera. Gdzie więc kończy się śmiech z groteski zadawanych obrażeń, a gdzie zaczyna się perwersyjna przyjemność patrzania na ból?

Grindhouse vol.2:

„Planet Terror”

- Część ma objawy zakażenia E.Coli. Bardzo zaraźliwe. Co myślisz?

- Pojawia się chęć ratowania siebie.

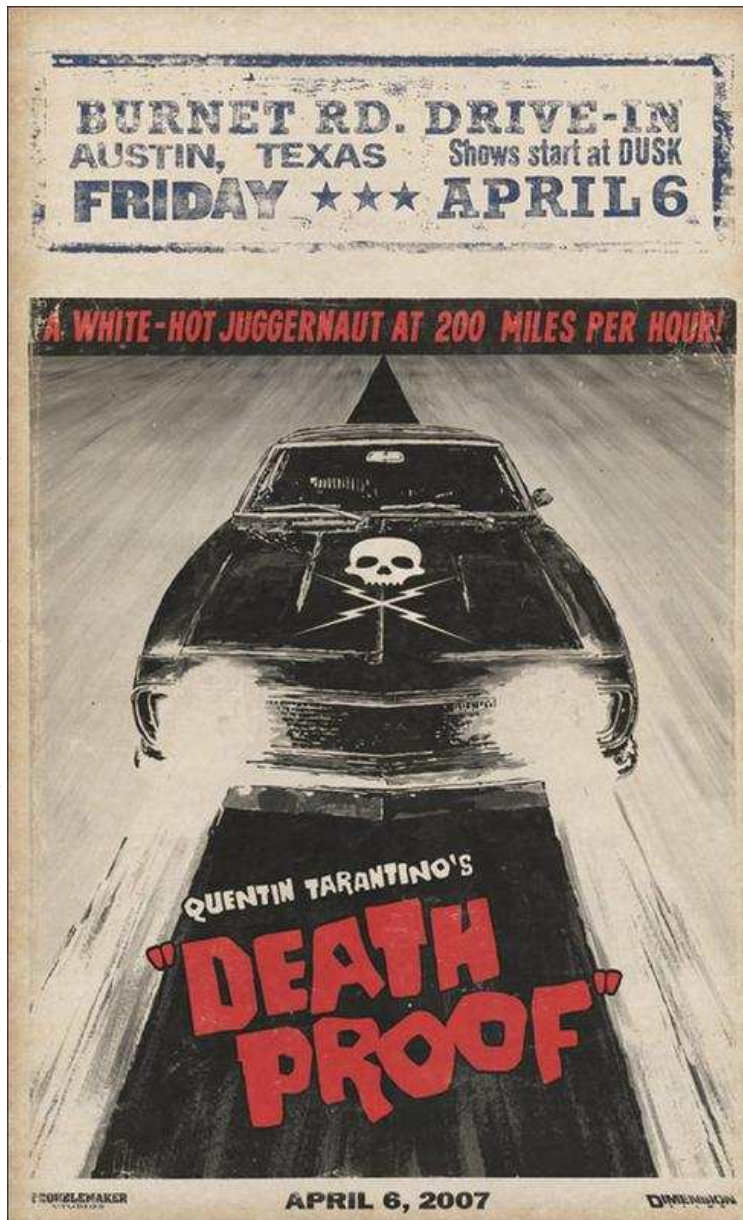
Robert Rodriguez postanowił w swoim filmie odwołać się do osławionych horrorów,



które sławę swą zawdzięczają zombie, mrówkom gigantom i innym przezabawnym potworom, które kiedyś budziły strach, by teraz budzić śmiech. Nie da się ukryć, że film jest o zombie, co prawda traktuje o paru innych rzeczach, jednak cała akcja kręci się właśnie wokół zombie, które są... dość nieporadne. O ile Tarantino w „Death Proof” bawi nas m.in. dialogami, o tyle Rodriguez kładzie nacisk na obraz i to on gra w filmie główną rolę.

Kradną broń biochemiczną nazywaną Project Terror. Likwiduje populację na ustalonym obszarze.

Fabula. Niezbyt skomplikowana, zresztą świetnie pasująca do stylistyki filmu. Autor wprowadza nas w trzy wątki, które łącząc się tworzą arcygroteskowy obraz z każdą minutą filmu potęgowany. Nie mamy tu jednak do czynienia z humorem podobnym do serwowanego nam przez Tarantino. Rodriguez naśmiewa się głównie z konwencji filmów klasy B. Jego zombie, postacie oraz chwilami rozbrajające sceny walki są zabawne, ale nie śmieszne. Podczas trwania całego filmu zaśmiałem się raz. To dość marny wynik w porównaniu z „Death Proof”(11 wybuchów sponta-



nicznego śmiechu). **Ramona... pierdzisz jak stado mułów.**

Od początku do końca filmu krew leje się strumieniami, wiadrami, karnistrami lub nawet cysternami. W filmie dostatek jest również wszelakiego rodzaju owrzodzeń, śluzów, a nawet w pewnym momencie na ekranie możemy uświadczyc jąder zamkniętych w słoiku (zaczyna być ciekawie, gdy słoik się zbija). Film mógłby spokojnie zdobyć pierwsza nagrodę w konkursie pt.

„Obrzydliwości na ekranie”. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy jest to zaletą filmu czy też nie. Dla mnie osobiście flaki nie są na tyle atrakcyjne, by przez 101 minut się nimi zachwycać. Oczywiście o gustach się nie dyskutuje, ale... Po prostu uważam, że nie jest to mocną stroną tego filmu.

Idź i tańcz. To go-go, nie chlip-chlip.

Istnieją momenty w filmie, do których nie wiem, jak się odnieść. W jednej scenie Rodriguez zestawia obraz tragiczny z obrazem groteskowym. Nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać. Dosłownie. Taka mieszanka moim zdaniem prowadzi do utraty jednego z największych plusów tego rodzaju

produkcji, czyli parodiowania filmów klasy B. Nastrój budowany przez setki zombie zostaje zburzony przez płaczącą matkę. Prowadzi to do tego, że nie wiem, jak ten film traktować. Czy jako prezentację ludzkich wnętrzności, parodię niszczywych produkcji dawnej popkultury, czy jako diagnozę społeczeństwa? Pierwsze dwa są oczywiste, ostatnie absurdalne. Jednak taką właśnie otoczkę wokół swojego filmu Rodriguez buduje – klimat z pogranicza żartu i dramatu.

- Tomek Antosiewicz

HISTORIA ROKU 3001



Sebastian Pietrzak

Był rok 3001. Piętnastoletnia staruszka (nie było to nic niezwykłego, bo jedzenie przyspieszało starość) o imieniu Gryzelda oglądała trójwymiarową telewizję. Właśnie grał zespół *World Extra Pop*, gdy nagle koncert został przerwany przez ważny komunikat: „Naszej planecie grozi niebezpieczeństwo, nadciąga ogromna kosmokometa”. Staruszka była bardzo odważna, więc postanowiła obronić Ziemię. Poszła do kosmoministra i zgłosiła się na ochotnika. Początkowo ją zignorowano, lecz wkrótce okazało się, że każda osoba jest na wagę złota. Staruszka, zawsze pewna siebie, nie była przekonana co do swego zwycięstwa nad kosmokometą. Przypomniała sobie prezent na pierw-

sze urodziny, którego nigdy nie otworzyła. Przeszukała cały kosmohause i znalazła w końcu małą paczuszkę. Otworzyła ją, a tam był dziwaczny strój z dwiema literami „SB”. Od razu przyszło jej do głowy, że to znaczy „Super Babcia”. Przymierzyla go i poczuła ścisk w brzuchu, który przeszedł na ramiona i twarz. Spojrzała w lustro i zobaczyła duże mięśnie i młodą twarz. Wyszła z kosmohausu, wyrywając drzwi. Wezwała jeszcze swoją przyjaciółkę Józefinę, która nie była wprawdzie tak silna, ale wystarczająco sprawna fizycznie. Razem wsiały na KonioMobil i podążyły w galaktykę. W kosmosie przekroczyły prędkość ponadświatłą i złapały je kosmoP.S.Y. Skazano je w kosmosądzie na dwa-nastu ciężkich „państwowych”

robót. Tak naprawdę to wszystko wiązało się z kosmohausem kosmogubernatora. Pierwsze zadanie: Zebrać cebulę z opuszczonych PGR-ów. Drugie zadanie: Wydoić stado krów. Trzecie zadanie: Powystrzelać wrony. Czwarte zadanie: Zrobić futra z gnośta. Piąte zadanie: Unieścić krety z trawnika. Szóste zadanie: Wypłoszyć nietoperze ze strychu

domu kosmogubernatora. (...) Dwunaste zadanie: Wyczyścić stajnię Eugeniusza, z kosmofarmy. Po wykonaniu zadań mogły wyruszyć w dalszą drogę. Pędziły na swoim szybkim pojeździe, gdy nagle straciły wysokość. Coś je ciągnęło w dół z wielką siłą. Następne, co zapamiętały, to ciemność i białe plamy. Zrozumiały, że są na stole operacyjnym kosmoludów. Gdy obudziły się po operacji, zrozumiały, że są uwięzione w szklanej klatce. Widziały niskie, zielone, beznożne, obślizgłe, wielkookie, dużouszne istoty, które śmiesznie obserwowały przybyszów. Józia i Staruszka przeżyły różne badania, nakłucia, szczypania i oklepywania. Po jakimś czasie zostały wypuszczone na teren laborato-

rium. Staruszka wypróbowała siłę, ale nie zadziałała. Podszedł do nich jeden z kosmoludów. Ten był inny, miał na głowie wielkie czułki, sam też był większy niż pozostali. To była królowa tych stworów. Przemawiała do nich w różnych językach, aż w końcu przemówiła w takim, który zrozumiały: „Witajcie na naszym statku. Jesteśmy ludem Tezkalkoatlów. Zamierzamy zniszczyć planetę Ziemię. Wy będziecie jedynymi ludźmi, którzy przeżyją.” Odpowiedziały: „Nigdy na to nie pozwolimy!”. Królowa ze śmiechem odparła: „A co wy możecie... ha, ha, ha, ha, ha. Żadna ludzka broń nie zdoła zniszczyć naszego pojazdu, a poza tym wygląda on jak olbrzymia kometka i nikt go nie rozpozna”. Zostały odprowadzone przez strażę do celi w wysokiej wieży. Gdy tak chodziły po niej i myślały o tym, co powiedziała im królowa, nagle coś zabłyszczało – była to powyginana spinka do włosów, którą zapewne zgubiły

poprzednie więźniarki. Powyginały ją jeszcze bardziej i udało im się otworzyć nią właz. Zakradły się po cichu do drzwi z napisem „%@^\$*:@\$)@(#@\$!&^%~”. Józia nie знаła tego języka, ale domyśliła się, że jest to Sterownia. Spinka przydała się po raz kolejny. Było tam dwóch kosmopilotów. Na szczęście poza całą Gryzeldzie powróciła moc, więc bez problemów ich pokonała i sama zasiadła za sterami. A tam tyśiące przycisków i wyświetlaczy, nie wiedziała, do czego służą i nie rozumiała ich znaczenia, lecz wiedziała, że losy Ziemi zależą od niej. Czas nagił, więc zaczęła wciskać wszystkie przyciski po kolei. Teraz wszystko zależało od kilku kliknięć. Presja narastała. W pewnym momencie pojazd obcych mocno się zatrząsł. Józję odrzuciło na tablicę rozdzielczą i w głośnikach rozległ się głos w języku, który słyszały już wcześniej. Zrozumiały komunikat, że samozniszczenie statku

nastąpi za pięć minut. Przyjaciółki pojrzały na siebie pytająco – czyżby się udało?

Na ziemię pospadały odłamki kosmicznego statku, ale po Gryzeldzie i Józii nie było śladu. Kosmoprezydent wystawił pomnik na cześć bohaterki. W ceremonii pogrzebowej brały udział miliony osób z całego świata, które zawdzięczały przyjaciółkom życie. Tymczasem spadł jeszcze jeden niby odłamek. Jednak nie był to fragment statku, tylko jednoosobowa kapsuła ratunkowa. Powróciła ją Józia, która opowiedziała im całą historię. Powiedziała też, że jej przyjaciółka sama zdecydowała się na pewną śmierć w statku kosmitów, odstępując jej miejsce w kapsule. Niektórzy mówili, że widzieli słynną Gryzeldę w jej stroju, jak pilnowała porządku w kosmosie. Jak było naprawdę, nikt nigdy się nie dowie.

- M. J.

Z PAMIĘTNIKA NASTOLATKI

ODCINEK 6.: SZKOŁA I... DAMIANEK

Piątek, 20 kwietnia

No to już wszystko wiem! Poszłam do sorki, a tam był Damian oczywiście. Minę miał taką, jakby zaraz miał dostać z dziesięć nagród. Sorka przedstawiła mi go (tak jakbym go nie znała) i powiedziała, że od poniedziałku będę pobierała u niego lekcje dobrego wychowa-

nia i w ogóle korepetycje, bo opuściłam się w nauce! Ja się opuściłam w nauce?! To chyba żart! On ma MNIE uczyć dobrych manier? A niby po co? Ja jestem absolutnie dobrze wychowaną damą! Raz się człowiek wywróci na oczach szkoły i już jest wyrzutkiem społeczeństwa! Jestem absolutnie wkurzona! Poniżyli mnie! Co za tu-

pet! Co za jakieś głupie pomysły! I jeszcze korepetycje... Ciekawe z czego? Mam same czwórki! I co? To są złe oceny? Zawsze miałam czwórki! Muszę się wyplakać... Jestem taka nieszczęśliwa...

Mama mnie ciągle zaczepia, pyta, czemu jestem smutna.

- Mamuś, nic się nie stało... po prostu mam zły dzień... jestem kobietą...

Powiedziałam mamie o moich kłopotach w szkole. Myślałam, że wrzśnie, przeklnie, zwymyśla... Ale ona powiedziała, że też miała podobne problemy. Mam się nie martwić. Pójdzie do szkoły, załatwi sprawę i będzie ok. Jak to dobrze mieć mamę, której można o wszystkim powiedzieć, która zrozumie, a nie dobije. Ja mam właśnie taką i jestem z niej dumna. Chciałabym, żeby ona też była dumna ze mnie... Chciałabym gdzieś wyjechać, na przykład na Mazury, popływać żaglówką... A do wycieczki jeszcze tyle dni! Na szczęście to koniec tygodnia. Idę spać wcześniej...

Napisałam SMS do Bryski. Po lekcjach nie zdążyłam jej wszystkiego opowiedzieć.

- Co za ludzie! Specjalnie to zrobili, żeby cię dobić! Nie pokazuj im, że cię to wkurza. Oni tylko tego chcą. Bądź twarda! Pomysł! Już niedługo jedziemy na Mazury. Piętnasty maj to już za... yhm... no za paręnaście

dni. Spokojnie! Przeżyjesz! Spytamy, czy ja bym ci tych korków nie mogła udzielać, zamiast tamtego. I tak nie są ci potrzebne.

Postanowiłam, zgodnie z radą Bryski, nauczyć się historii. Tak, Bryska jest bardzo zdolna, prawie jak kujon, tylko że nie zdarzają się fajne kujony, więc ona nie jest jednym z nich. Nie to, co ten cały Damianek! Uczę się historii! Czy to ja? Pauli za długo nie ma w domu, ja już dźwaczę!

Niedziela, 22 kwietnia

W nocy, około trzeciej, napisała Bryska:
zakladamZESPOLprobaWgarazuPONo5.

PONo5? O co chodzi? Jakies 5 minut później nadszedł drugi SMS: sorryZEo3pisze. NIE NO NIC NIE SZKODZI... Ta kobieta jest szalona! Bryska zakłada zespół, próba... No tak! W poniedziałek o piątej! Drugi rozumiem... Tylko szkoda, że w poniedziałek do szóstej mam KOREPETYCJE u profesora Damiana! Ech... Ale skąd jej zespół nagle przyszedł do głowy! Przecież ani ja, ani ona nie po-

trafimy na niczym grać! A co dopiero śpiewać! Chociaż jakby tak się zastanowić... to ostatnie nie jesteśmy. Ale to i tak nie wypali, Gabi spali się zaraz... Ale może jak się zgramy we dwie, to coś z tego będzie... Nie, nie będzie... Oj tam! Pomarzyć nie można?

Paula zadzwoniła z Francji.

- Jesteś zdrowa? – to mama.

- Tak, Marcin też – Paula.

- Jesteś zadowolona? – tata.

- Tak, Marcin też – Paula.

- Masz jeszcze pieniądze? – ja.

- Julka! – Paula.

- Marcin też! – ja.

- No dobra, a u was w porządku? – Marcin.

- Tak, czekamy na was! Pa pa! – mama.

Cóż za długa i jakże owocna rozmowa...

Mama powiedziała, że jutro nie może iść do szkoły w sprawie mojego konfliktu z nauczycielami, ponieważ ma dyżur do dziesiątej wieczorem. Być może da radę we wtorek, choć nie





obiecuje.

- Jak nie, to najwyżej ojca wyślemy, niech się kłóci.

- Tak, ale jak im coś przygada... Wiesz przecież, jaki on jest. Palnie coś bezmyślnie i...

- Julita! Jak ty się wyrażasz o ojcu?!

Poniedziałek, 23 kwietnia

Uhm, uhm... Jest godzina 21.43. Mam cały dzień za sobą. Składał się z kilku elementów. Po pierwsze: Bryśka strasznie się

nastawiła na ten zespół, powiedziałam jej, że dzisiaj nie mogę, bo... nie mogę, wiadomo. Ona rozumie... Ta...

Próba została przełożona na jutro na 17.00. Tylko że mamy kilka drobnych problemów: żadna nie umie grać na niczym i nie mamy niczego, na czym mogłybyśmy grać. Po drugie: KOREPTYCJE. Wyglądało to tak: przyszłam do czytelnicy na umówioną godzinę. Spóźnił się

dziesięć minut. Przeprził, powiedział, że zatrzymały go pilne sprawy. Przedstawił mi p l a n d z i a ł a n i a na najbliższe tygodnie, wytłumaczył sposób nauczania (się skubaniec przygotował), spojrział na mnie jak na pajaca, któremu

trzeba wszystko powtórzyć jeszcze raz, a potem powiedział:

- Słuchaj, też bym się wkurzył, ale mnie do tego zmusili... Nie ważne... Róbmy, co mamy robić...- zaciął się, pewnie też ma jakieś problemy z sorką Michałek - Podaj mi swój numer, tak na wszelki wypadek...- spojrział na mnie, a ja go nie słuchałam i chyba to zauważył.

- Jasne - rzuciłam.

- No to...?

- Co?

- No numer - napisałam mu na kartce numer komórki, niech się cieszy, robak jeden. Przeklęty brunecik, włosy ma takie na żel jak jeź ułożone i zadowolony, że mnie musi dobijać po lekcjach.

Po trzecie: dokładnie o godzinie 21. 31 przyszedł SMS od Damianka: Czy masz jutro wolne popołudnie? - nic nie odpisałam.

Po czwarte: jest teraz godzina 22.27. Mama i ciocia Beata wróciły z apteki, myślą, że śpię. Więc niech tak myślą, bo ja już w marzeniach śpię, tylko że jeszcze muszę sobie łóżko pościelić. Jestem taka nieszczęśliwa! Pomocy...

Wtorek, 24 kwietnia

Wstałam z ponurą perspektywą, mówiącą: MUSISZ PRZETRWAĆ TEN DZIEŃ. Więc idę... na przetrwanie...

- Joanna Felczak

Z CYKLU BY THE WAY GEEK??? NAHH



Rozpoczynamy w Press-zesie cykl artykułów pisanych w obcych językach, jakich możemy uczyć się w naszej szkole.

Internet zatarł granicę między państwami, a komunikatory, czaty i portale społecznościowe pozwalają poznać nam niesamowitych ludzi z zagranicy i podszkolić swój język. Na pierwszy ogień poszedł artykuł napisany w języku angielskim o polakach w oczach Szkotów.

Już w najbliższym numerze spotkanie z magiczną cyrylicą...

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

ing!!!!

- **So is it hard to find a good job in Scotland?**

- What do u mean by good job?!

- **Ok. any job**

- Yeah it is...I mean not that hard, you just have to look for it :P

- **Did you have the problems with English, when you come there??**

- Well... No I didn't.

- **Any problems?? So you're a geek :D**

- I knew English quiet good before I come here. Geek?! Haha-hah. No!

- **Khasz, do you know any jokes about polish people?**

- Yeah!!

- **For example?**

A russian and a polish guy...fell off a cliff...who will get down later?!?!?!.....well...the russian coz he was drinkin smirnoff and he lost his way to get down... :D

- **I think that in some countries people think that Poles are the thieves and that we drink maaany vodka. Do you think the same?**

- Yes!

- **But it isn't a true!!**

- No, I mean not the same but I've heard of these things soooo much!

- **Aha :) And what do you think about polish women?**

- Hmm... Women or girls?! :D There's huge difference!

- **About girls in your age :D**

- Right! Well they're soooooo cool :D And as far as I've seen.... Most of them are beautiful :P And they're so much fun as well :D BUT! They sometimes are soooooooooo annoying toooooooo. Most of them are so selfish. They usually care about they're job and going for shopping.

- **But not every girls 4 sure :D**

- Well yeah. But most of them :P

- **But you like them by the way**

- Yeah I do...and they do to :D

- **How Scotese regard the people from other countries??**

- Well they're ok. with that. Cause there're many people from other countries, so they're getting used to it :P

- **I think that it's a finish of our interview :P Thank you sooooo much :D**

You're welcome :)

Paula&Madlen

It's nice to know what people from other countries think about us. We were very curious so we asked some questions our friend. Khashayar lives in Scotland, but he's from Iran. He's 19 and he studies in college in Edinburgh.

- **Why are you in Scotland?**

- I came here to study!

- **How long have you been there?**

- I've been here for a year and 7 months

- **And what do you think about people which live there?**

- I don't think about them :D

- **Ok, do you know any Poles there?**

- Yeah I do,,, Many of them.

- **And what do you think about them?**

- I don't think about them either :D

- **Khasz, they're agresive or nice or.. Tell something :P**

- Erm... They're just work-